

GWIAZDY

RES PUBLICA CZ. 2

SEBASTIAN JASZCZYŃSKI

BLIZNE ŁASZCZYŃSKIEGO, RZECZPOSPOLITA POLSKA

2 SIERPNIA 2045 ROKU

Połączeni dłońmi, spacerowali po sfatygowanym wiejskim asfalcie, pośrodku jakoby niczego.

Jeśli tylko tak określić można było pogrążone w czerni nocy rozległe pola i lasy, których wkoło było jak na pęczki.

Panowała tu atmosfera wręcz idylliczna, a dwójka młodych ludzi wzajemnie upajała się swoją obecnością, nie czując, by sięganie po słowa było w tej chwili najwłaściwszą opcją.

Umysł dziewczyny w całości zajmował ukochany; nie myślała o frasującej raczej każdego coraz bardziej napiętej sytuacji geopolitycznej Polski, ani o niedawnym upadku rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Zajmowała ją w tej chwili tylko miłość. Bezbrzeżna, piękna i szczerą. Ona i tylko ona...

Spojrzała w mroczne niebo, pokryte niezliczoną liczbą gwiazd, które okalało Ziemię swym niesamowitym, niepojętym dla ludzkiej wyobraźni bezkresem.

Lato jest piękne. Świat jest piękny, stwierdziła w duchu, obracając się naraz do chłopaka i całując go namiętnie w usta.

W płomiennych objęciach trwali przez kolejnych kilkanaście sekund. Samotnie, na środku pustej drogi. Na wsi, której sielanka tak wyraźnie kontrastowała z przeludnioną, głośną Warszawą. Nie leżącą przecież wcale tak daleko...

Niesamowicie, jak wiele zmienić może ledwie kilka kilometrów.

Tam, na wschodzie, już niemal za rogiem widniał przy asfaltowej szosy witacz Warszawy. Warszawy, niedawno z powrotem koronowanej na stolicę wyludnionej, przesiąkniętej wszędobylską biedą i liczącej niespełna trzydzieści milionów obywateli Polski.

Dziewczyna, odsuwając się powoli od ukochanego, przyłapała się na mimowolnym uciekaniu myślami ku polityce.

Chciała tego unikać w chwilach miłosnych uniesień; zadanie to jednak ją przerastało.

Spojrzała głęboko w oczy chłopakowi, dostrzegając w ich obliczu swoją własną fizys, jej delikatne rysy i smukłe kształty podpierającej ją żuchwy.

Ukochany przesunął delikatnie dłonią wzdłuż linii dolnej szczęki kobiety, wywołując u niej przyjemny rozbudzający dreszcz, a następnie ponownie ją pocałował.

Wtedy jednak dobiegł do ich uszu donośny, a zarazem nieodległy warkot silnika.

Speszeni chyżo zwrócili swe głowy w lewo, ku zachodowi - natychmiast dostrzegając w odległości maksymalnie kilkuset metrów parę mocnych reflektorów, autorytatywnie oświetlających rozciągającą się przed kierowcą drogę.

Samochód był wyraźnie sporych gabarytów; a nadejście tegoż wniosku nie wykluczała nawet wszechobecna ciemność nocy.

Dziewczyna pociągnęła chłopaka za sobą na piaszczyste pobocze pokryte niewielkimi kamyczkami.

Jej biała, kwiecista i zwiewna sukienka mogła być zdecydowanie łatwiej dostrzeżona przez kierowcę sporego pojazdu, niż ciemne, stonowane ubrania jej ukochanego, w związku z czym to ona zajęła przednie miejsce w szeregu.

Trzymając się za ręce gęsiego, uważnie ruszyli przed siebie.

Dopiero kiedy prowadzący ciężki samochód spuścił nogę z gazu, kobieta poczuła się nieco pewniej.

Z pewną konsternacją potoczyła wzrokiem po fizjonomii ogromnego pojazdu, kiedy ten ich wyminął; była to bowiem ogromna ciężarówka wojskowa. Dumnie sunąca ku wschodowi ciężarówka wojskowa...

Ileć dziewczyna widywała transporty militarne, widok ten powodował u niej jakiś rodzaj lęku, niepokoju.

Zapewne nie byłoby tak, gdyby nie napięta od lat sytuacja na granicy z Socjalistyczną Unią Narodów (potocznie oraz dawniej Związkiem Radzieckim), która dosłownie w każdym momencie wyewoluować mogła w otwarty konflikt zbrojny.

Bała się ponadto o swojego ukochanego, którego obowiązkowy pobór do armii z całą pewnością by nie ominął.

Ale i o siebie.

W czasie stanu wojny bowiem kobiety znajdują się w niebezpieczeństwie przemocy głównie na tle seksualnym.

Stop.

Potrząsnęła nerwowo głową, odsuwając czarne myśli na bok.

Skarciła siebie w duchu za przesadzoną reakcję. Niknąca przecież właśnie w oddali ciężarówka to tylko zwykły, niewyróżniający się niczym transport wojskowy! Taki jak inne, które zawsze się zdarzały, zdarzają i zdarzać będą w okresie pokoju!

Razem z chłopakiem wrócili na środek pustej drogi, którą ponownie okryła kotara naturalnej, nieskalanej wpływem ręki człowieka harmonii.

Tym razem jednak postanowili zachować znacznie większą ostrożność niż ostatnio, kiedy to zupełnie zapomnieli o tym, gdzie się znajdują.

Słyszając jedynie wydawane przez tłumnie przebywające w okolicznych trawach owady dźwięki, kroczyli spokojnie dalej, zajęci kontemplacją otaczającej ich skąpanej w czerni nocy natury.

Dziewczyna zadarła w pewnym momencie głowę ku rozwartemu, pochłaniającemu swym rozmiarem i pięknem niebu, a pośród licznych gwiazd ujrzała nawet do kilkudziesięciu świetlistych punktów, przemieszczających się z ogromną prędkością ku Warszawie.

I ku niej się skłaniających.

Całość wyglądała, jak gdyby był to swoisty deszcz meteorów, odpornych jednak na zabójcze wobec nich działanie ziemskiej atmosfery.

Był to bez wątpienia widok fascynujący, niesamowity.

Przynajmniej dopóty, dopóki do obojga znajdujących się pośrodku niczego dwójki zakochanych nie dotarła świadomość, czym owe punkty właściwie są.

A ta przysła w momencie, gdy niesiony echem donośny huk wystrzału gdzieś z nieodległego miejsca zaciągnął się aż po ich uszy.

Oraz gdy mroczne niebo za jednym z pobliskich lasów rozbłysło na ułamek sekundy pomarańczowym światłem, a w górę powędrował chyłkiem pocisk rakietowy.

Skierowany prosto na tajemnicze świetliste punkty, zacięcie ciągnące ku stolicy Polski.

Sebastian Jaszczyński

14 kwietnia 2024 roku